

KOCHANKOWIE

Z

WERONY

NA scenie chłopak w modnym młodzieżowym wdzianku. Obok niego dziewczyna w powiewnej sukni, której romantyczny krój chętnie lansuje dzisiejsza moda. Czerwień ubioru chłopca i biel tej dziewczęcej sukni komponują się pięknie z malarską dekoracją. To Romeo i Julia najslawniejsza para szekspirowskich kochanków, którym Jarosław Iwaszkiewicz w swojej sztuce „Kochankowie z Werony” kazał inaczej przedstawić obrosłą w tradycje legendę miłosną. Inaczej — i powiedzmy to od razu — okrutniej.

U Szekspira tragiczna, a zarazem irracjonalna — bo rządzona fatalnym zbiegiem okoliczności — śmierć zakochanych nastolatków jest epilogiem miłości, w której pełnia szczęścia splata się z grozą spraw ostatecznych. Iwaszkiewicz zanim dosięgnie Romea i Julię tragiczny los, skazuje na śmierć ich miłość. Slepemu przypadkowi przeciwstawia żywioł nienawiści kierujący działaniem dwojga młodocianych przedstawicieli skłóconych rodów Kapuletów i Montekich. Atawistyczna nienawiść silniejsza niż miłość wkłada w ręce Julii pistolet, w ręce Romea błysnie nóż, choć tak niedawno byli sobie najbliżsi. Julia powie: „miłość odeszła wczoraj...”

Gorzki jest ów komentarz autora sztuki, a zarazem tłumacza szekspirowskiej tragedii, szukającego odpowiedzi na pytanie, czy miłość dwojga ludzi z wrógich środowisk nie nosi od początku zarzewia przyszłej nienawiści.

* * *

„Kochanków z Werony” przygotował Teatr Polski w Bielsku-Białej dla uczczenia 80 rocznicy urodzin i 80-lecia twórczości pisarskiej Jarosława Iwaszkiewicza, a także z myślą o niedalekim świę-



Julia — Czesława Pszczolińska i Romeo — Lech Michalski.

Foto: Stanisław Kosmalewski

cie teatru, któremu w tym roku patronuje hasło wywoławcze: „pisarz i teatr”. Iwaszkiewiczowi od lat młodzieńczych teatr był zawsze bliski, sam ongiś próbował szczęścia na deskach sceny. Sławę zyskał jednak jako tłumacz arcydzieł dramaturgii światowej i autor sztuk nie schodzących do dziś z repertuaru wśród których zwłaszcza „Lato w Nohant”, „Maskarada” i „Wesele pana Balzaka” cieszą się najtrwalszym powodzeniem.

Tragedia romantyczna — tak nazwał Iwaszkiewicz „Kochanków z Werony”, przenosząc akcję sztuki w wiek XIX. Stylizacja kostiumowa jest tu rzeczą umowną, skoro już w 1930 roku reżyser prapremierowego warszawskiego przedstawienia Janusz Warnecki, zarazem odtwórca roli Romea, ukazał swego bohatera jako współczesnego młodzieńca adorującego współczesną Julię. Zagrała ją wówczas bardzo popularna gwiazda filmu Jadwiga Smosarska. O tych szczegółach, jak również o interesującym wywiadzie Tadeusza Brezy z Jarosławem Iwaszkiewiczem przed warszawską prapremierą „Kochanków z Werony” przypomina w programie teatralnym dr Aleksandra Mianowska, reżyserka przedstawienia na scenie bielskiej. Nie miała łatwego zadania, bo konflikty w tej sztuce rozwijają się wyłącznie w warstwie słowa. Nie ma tu okazji do wygrania efektownych sytuacji.

Reżyserka potraktowała utwór jak partyturę muzyczną rozpisaną na głosy, której arie rozdzielają między siebie soliści. Zadbala, aby w trudnych frazach dialogów nie zagubił się poetycki nastrój dzieła, wymagającego szczególnie sugestywnego aktorstwa. Tu piękna, romantyczna Julia — Czesława Pszczolińska górowała swobodą nad swoim partnerem, Romeo — Lech Michalski, ujmujący autentyczną młodością — jest to druga jego rola na scenie bielskiej po studiach w PWST — mimo wielu dobrych momentów nie zawsze sobie radził z zawilóściami tekstu sztuki, na którym potknąłby się zresztą nle jeden doświadczony aktor. Powinien jednak popracować jeszcze nad dykcją i emisją głosu. Świątobliwemu franciszkaninowi ojcu Laurentemu, który w sztuce Iwaszkiewicza przybrał imię ojca Merkurego dużo ciepła i bezradnej dobroliwości użyczył Robert Mrongowius, Irena Bielenin dyskretnie i czujnie manifestowała niepokoję opiekunki Julii, Orszuli (u Szekspira Opiekunka).

Oprawa scenograficzna Barbary Stopkówny, muzyka Adama Kaczyńskiego harmonijnie współdziałają z poetyckim językiem sztuki, niełatwej w odbiorze, ale skłaniającej do refleksji.

MARIA PODOLSKA